

Michał Jarnecki

Wielokulturowość jako atut i atrakcja turystyczna

Turystyka Kulturowa nr 10, 4-24

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Artykuły

Michał Jarnecki

Wielokulturowość jako atut i atrakcja turystyczna

„Różnorodność kulturowa jawi nam się, jak coś na kształt Frankensteina, mechanicznego potwora, z prawym okiem z Fidżi, z lewym z Europy, z jedną nogą z Ziemi Ognistej, drugą z Thaiti i palcami rąk i nóg pochodzącymi z jeszcze innych rejonów”

Ruth Benedict (1966, s.117)

Słowa kluczowe: multikulturowość, różnorodność etniczna i kulturowa, cywilizacja, hipisi, miasto i mega miasto, Nowy York, San Francisco, Los Angeles, Singapur, Hong Kong, Londyn, Paryż, Berlin, Praga, Warszawa, Kraków, Indie, Wielka Brytania, USA, Brazylia, Argentyna, Rumunia: Transylwania i Mołdawia, Ukraina

Streszczenie

Zjawisko multikulturowości czy jak też różnorodności kulturowej i etnicznej nie tylko jest intrygującym fenomenem współczesności, ale może być i już jest na tyle atrakcyjnym, aby stać motywem turystycznego wyjazdu. Najlepszym punktem obserwacji zjawiska są współczesne wielkie miasta, często kosmopolityczne, wielokulturowe tygle, gdzie spotykają się ludzie różnych ras i kręgów cywilizacyjnych. Szczególnym przykładem zjawiska są tzw. mega miasta. Są też całe państwa (np. Indie, USA, Wielka Brytania) i regiony konkretnych państw (np. Siedmiogród-Transylwania w Rumunii), gdzie zjawisko wspomnianej różnorodności jest na tyle powszechne i odczuwalne, iż może to być motywem wyjazdu o charakterze turystycznym lub quasi turystycznym (np. pielgrzymki hipisów do Indii).

Wprowadzenie

Problem różnorodności kulturowej czy też multikulturowości, jest jednym z największych wyzwań współczesności. Spotkanie z obcym czy nieznanym, albo choćby tylko tajemniczym i przez to intrygującym, niekoniecznie musi budzić niepokój czy strach, ale pozwala zaspokoić ciekawość, potrzeby poznawcze, a tym samym nawet i wiele nauczyć. Stać się może również imperatywem podjęcia decyzji wyjazdu o charakterze quasi czy jednoznacznie turystycznym. W ten sposób musi budzić zainteresowanie badaczy turystyki kulturowej. Zadaniem autora będzie obok przedstawienia teoretycznego tła zjawiska, także prezentacja przykładowych kierunków. Wskazuje na wielkie i w znacznej części nadal niewykorzystane możliwości wykorzystania owej multikulturowości, jako atrakcji turystycznej oraz analizuje poszczególne potencjalnie najpopularniejsze kierunki wypraw turystycznych ukierunkowanych na zetknięcie z nią.

Metodą badawczą będzie obok obserwacji własnych i cudzych dotyczących wielokulturowości, także komparatystyczna analiza wybranych kierunków na bazie dostępnej literatury.

Fenomen różnorodności kulturowej

„Wielokulturowość jest zjawiskiem polegającym na współwystępowaniu na ograniczonej granicami państwowo-terytorialnymi przestrzeni dwu lub większej ilości grup o odrębnych językach, wyznaniach, obyczajach, tradycjach i systemach organizacji społecznej. Współwystępowanie kultur jest następstwem kontaktu kulturowego, powstającego na skutek podboju, kolonizacji, aneksji i migracji. Największą rolę w kształtowaniu współczesnych modeli wielokulturowości odegrały zjawiska kolonizacji i migracji”, co wcale nie wyklucza

innych przesłanek (Paleczny a, 7.06.2011). Ten sam autor podkreśla: „kontakt kulturowy jest wynikiem zetknięcia się i spotkania co najmniej dwóch ludzi czy grup o odmiennych charakterystykach kulturowych”, a biorą w nim udział zazwyczaj „jednostki czy grupy bardziej dynamiczne od innych”, niezależnie od presji czynników zewnętrznych wymuszających większe otwarcie i zajęcie odpowiedniego miejsca w społeczeństwie [Paleczny b, 10.06.2011]. Do tych dynamicznych grup i jednostek niewątpliwie można zaliczyć podróżników i turystów, a przemieszczenia mas ludzkich do okoliczności.

Różnorodność kulturowa, a także multikulturowość wielu rejonów świata jest nie tylko faktem społecznym o długiej, często wielowątkowej genezie, ale również stanowi i może być w jeszcze większym stopniu motywem do podjęcia decyzji wyjazdu dla zainteresowanego tym fenomenem turysty. Naturalnym celem turystycznych wypraw są niewątpliwie wielkie, wieloetniczne państwa ze społeczeństwami tworzącymi się ze znacznym udziałem imigracji, dokonującej się z różnych powodów (np. USA, Wielka Brytania) oraz ukształtowane przez dawniejsze dzieje swoiste konglomeraty etniczno-kulturowe o skomplikowanej przeszłości (np. Indie, rumuński Siedmiogród). Swoistym przykładem fascynującej różnorodności multikulturowej są wielkie miasta, jak np. Londyn, San Francisco, Los Angeles, Nowy York, Singapur, Hong Kong. W Polsce ów fenomen w mikroskali odciska już swoje piętno w Krakowie, Warszawie i Łodzi. Atrakcyjność i oryginalność danego miejsca czy konkretnej społeczności mierzy się różnymi kategoriami. Ludzie częstokroć potrzebują odmiany, choć nie da się zaprzeczyć, że też jej się nieraz boją. Turyści nie są tutaj wyjątkiem: to przecież jeden z głównych motywów wyjazdów. Często bywa tak, iż sama różnorodność w konkretnym punkcie globu i jej poszczególne przejawy są elementami przyciągającymi przybyszów.

Autor jednego z podstawowych opracowań dotyczących wielokulturowości, w tytule jednego z rozdziałów swej książki zawarł poniekąd kluczową uwagę o urodzie i uroku zarazem, całości, ale i różnicy [Golka 2010, s. 17]. Otaczający nas świat pełen jest pozornie wykluczających się zjawisk, których często nie jest w stanie ogarnąć zwykły obserwator. Wspomniany już badacz wymienia m. in. dwa takie procesy: różnicowanie i scalanie [Golka 2010, s. 32]. Socjologiczne spojrzenie proponuje Zygmunt Bauman. Uważa on, iż „dyferencjacja i uniformizacja stanowią dwa najważniejsze procesy powtarzające się w dziejach ludzkości. Zrozumieć ich mechanizm – to zrozumieć i objaśnić społeczno-kulturową ewolucję” [Bauman 1966, s.113]. Ryszard Kapuściński, podróżnik i autorytet polskiego zaangażowanego reportażu, ujął to następująco: „zmierzymy do pewnych generalistów, do uporządkowania świata i znalezienia mechanizmów, które nim poruszają. Takim mechanizmem, wokół którego rozwija się współczesność, jest - w moim przekonaniu – walka dwóch wielkich sił w skali światowej: sił dezintegracji z siłami integracji. Są siły, instytucje, ideologie i techniki zmierzające do integrowania i ujednoczenia świata, zwiększenia jego spójności i komunikacji. A równocześnie działają siły dezintegracji, zmierzające do rozsypania struktur, które w tym świecie istnieją. Obraz tej walki możemy sprowadzić do walki tych dwóch sił, możemy podzielić wszystko, co się dzieje, według tego kryterium (...)” [Kapuściński 2007, s. 133].

Świat niewątpliwie był i jest kulturowo różnorodny, skomplikowany i zapewne takim długo pozostanie, niezależnie od pewnych uniformizacyjnych trendów, będących pochodnymi postępującej globalizacji. Wyczuwał to już Herodot, starając się tę różnorodność ująć w zrozumiałe ramy i ją opisać [Kapuściński 2004, s.107]. Konstatacja ta, potwierdzana raz po raz przez rzeczywistość, jest może niespecjalnie oryginalna, niemniej konieczna w punkcie wyjścia tych rozważań. Różnicowanie kulturowe przejawia się w wielu sferach: językowej, religijnej, obyczajowej, twórczości artystycznej, budownictwie, wzornictwie, środkach płatniczych, sposobach ubierania, kuchni, preferowanych grach i zabawach, zwyczajach pogrzebowych, używaniu form grzecznościowych czy ekspresji emocji, w seksualności, etykietce, w tym nawet w tak osobliwych kwestiach, jak nakrycie głowy. Nie ma już chyba

potrzeby (bo zakrawałoby to na truizm) przypominać różnice rasowe czy klimatyczne, towarzyszące tym zjawiskom i także będące czynnikami kreującymi różnorodności kulturowe.

By się o tym wszystkim przekonać, nie trzeba wcale odbywać dalekich, egzotycznych podróży. Zróżnicowanie jest widoczne w stosunkowo niewielkiej i ciasnej Europie, którą zamieszkuje około 80 narodów i grup etnicznych i gdzie występuje podobna liczba języków zaliczanych do kilku głównych grup rodziny indoeuropejskiej: romańskie, germańskie, słowiańskie, celtyckie, albański, ormiański i grecki bądź nie mających z nią nic wspólnego: kaukaskie, uralskie, ugrofińskie, altajskie (np. turecki, tatarski, turkmeński), arabski, baskijski [NEP 1995, s. 291-292]. Skrajnie niejednorodnym kontynentem jest Afryka, gdzie używa się bez mała 2 tysięcy języków i gdzie zamieszkuje jeszcze większa liczba grup etnicznych, o niewykształconych dotąd narodowych strukturach [Szupejko 2009, s.17]. Ameryka Łacińska to kolejny konglomerat kultur [Palczny 2001, s.17]. Takie przykłady potwierdzające fakt wielokulturowości i różnorodności można mnożyć, ale i te powinny wystarczyć. Zjawisko różnorodności kulturowej występuje nawet w obrębie poszczególnych państw. Są wśród nich giganty o strukturze federacyjnej, jak Rosja ze swoją setką narodów i podobną liczbą mówionych języków czy Indie – gdzie obok siebie mieszka kilkadziesiąt nacji i funkcjonuje prawie 800 języków, są kraje o emigranckiej strukturze społeczeństw, które wyłoniły się z pokoleń kolonistów i wychodźców (USA, Australia, w mniejszym stopniu Kanada i Nowa Zelandia). Ale sytuacje takie mają miejsce nawet na obszarach pozornie jednorodnych. Przykładowo jest tak w Nowej Gwinei (gdzie badacze wyróżniają około 1300 odrębnych języków), w Birmie-Myanmarze, na Filipinach (180 języków w kraju o powierzchni mniejszej niż Polska!), w państwach o kolonialnej przeszłości z racji napływu na ich teren populacji z byłych czy obecnych obszarów zależnych, jak Francja, Wielka Brytania, Holandia, Portugalia [NEP, t.5, 577; t.1, 473; Smolicz 1999a]. Bywa tak również w Polsce, co niejednemu trudniej zauważyć i uznać. Przecież w naszym kraju, powszechnie postrzeganym jako etnicznie homogeniczny, posiadamy regiony z zauważalnym odsetkiem mieszkańców o wyraźnej, lokalnej tożsamości, jak Kaszubi, Ślązacy, czy (nieco skomercjalizowani) Górale oraz mniejszości narodowe lub etniczne w postaci Białorusinów, Niemców, Ukraińców, Litwinów i Romów, a ostatnio nawet i Azjatów (głównie Wietnamczyków, Chińczyków, Arabów) w aglomeracjach większych miast. Swoisty tygiel kultur, nacji i religii stanowi natomiast wielokrotnie mniejszy od Polski Izrael, ale mamy też bliższe geograficznie przykłady w postaci Litwy, Łotwy czy Rumunii.

Żywe kultury i cywilizacje wciąż ewoluują i należy przyjąć, że zawsze pozostaną dalekie od pełnej stabilności [Benedict 1966, s. 310]. Jednocześnie wzajemnie na siebie oddziałują i przenikają [Welsch 1998, s.203]. Zdaniem Arnolda Toynbee historia jest nawet w istocie wzajemnym oddziaływaniem na siebie cywilizacji, przy czym ich zetknięcia często prowadzą do narodzin nowych [Toynbee 1988, s. 63]. W podobnym duchu wypowiadał się inny wybitny historyk, jeden ojców szkoły *Annales*, Fernand Braudel [1971, s. 291]. W tym kontekście ponownie warto przytoczyć też opinię „króla” polskiego reportażu: „W świecie współczesnym nie ma już kultur istniejących osobno, odrębnie, za siedmioma górami, w izolacji. Każda kultura jest obecnie, choć w różnym stopniu zapośredniczona, hybrydyczna, naznaczona eklektyzmem” [Kapuściński 1995, s.151]. Ten sam autor stwierdza też, iż „świat jest wielką różnorodnością. Jest wielkim i niezwykle bogatym collag’em” [Kapuściński, 2007, s. 194].

Wg T. Palcznego, różne postaci wielokulturowości „posiadają wymiary lokalny i globalny. Różnorodność więzi społecznych na poziomie makro odpowiada wielości lokalnych układów i struktur etnicznych, rasowych, wyznaniowych i językowych”. Multikulturowość globalnej społeczności jest wszakże bardziej „sztywna” i sformalizowana, niż wspólnot lokalnych. Te zazwyczaj pilnują swej grupowej kulturowej odrębności, społeczeństwa globalne dążą zaś do integracji ponad podziałami. „Rezerwy monoetniczności i enklawy

jednokulturowości są zjawiskiem trwałym, aczkolwiek coraz rzadszym w społeczeństwach o wielokulturowej charakterystyce. Dominującym wzorcem relacji jest i staje się w coraz większym stopniu model wielokulturowości [Paleczny bd (a) i 2003b].

Zastanawiać powinny przesłanki zjawiska wielokulturowości. Wpływa na nią bez wątplenia występująca w najróżniejszych formach ruchliwość społeczna, dokonująca się w określonych ramach przestrzennych. Historycznymi jej przejawami w wielkiej skali były wędrówki ludów: występują one i dzisiaj w formie szczątkowego nomadyzmu. Obok nich zaliczyć tu należy procesy kolonizacji i osadnictwa, niewolnictwo i związane z nim masowe przemieszczenia, a w naszych czasach migracje zarobkowe, ucieczki z rejonów ogarniętych konfliktami (casus uchodźców), wypędzenia i nadal dokonywane czystki etniczne (jako przykłady mogą służyć choćby Ruanda i Darfur). Oprócz ruchliwości społecznej pewien wpływ na obraz i skalę wielokulturowości wywierają: aktywizacja lokalnych separatyzmów, polityczne rozgrywanie odrębności kulturowej, rosnące znaczenie i siła medialna najróżniejszych mniejszości, globalizacja z łatwiejszym niż dotąd przepływem usług, towarów i ludzi, media oraz coraz powszechniejsze zjawisko turystyki, niezależnie od faktu, iż „uprawia” ją wciąż jeszcze zdecydowana mniejszość światowej populacji¹. Ten swoisty fenomen upowszechnienia podróży zagranicznych był w fachowej literaturze światowej i polskiej już wielokrotnie przedstawiany [MacCanell 1976 i 2001; Turner, Ash 1975; Rojek 1985; Podemski 1981 i 2005; Przeclawski 1997; Alejziak 1999] i zapewne będzie nadal budził zainteresowanie analityków. Cytowany przez Krzysztofa Podemskiego socjolog Z. Bauman, stwierdził nawet w sposób metaforyczny, parafrazując tezę o „końcu historii”, iż zaistniał „koniec geografii”. Nieco przewrotnie tak to sformułował: „O ile [...] wszystko wskazuje na to, że Francis Fukuyama o wiele za wcześniej zadeklarował ‘koniec historii’, to z coraz większą pewnością można mówić dziś o ‘końcu geografii’ [...]. Nagle stało się jasne, że podziały w obrębie kontynentów i całego globu wynikały z odległości, które niegdyś wydawały się obezwładniająco rzeczywiste z powodu prymitywnych środków transportu i niedogodności związanych z podróżą” [Bauman 2000, s.18]. Turystyka masowa posiada zapewne wiele wad, ale stanowi niewątpliwie jedną z form komunikacji międzykulturowej. Holenderski teoretyk tego zjawiska wysunął interesujące konkluzje: „Turystyka jest najbardziej powierzchowną formą kontaktów międzykulturowych. Masowy turysta może spędzić dwa tygodnie w Maroku, na Bali lub w Cancun i nie dowiedzieć się niczego o kulturze danego kraju. Lokalni pracownicy zatrudnieni przy obsłudze turystów poznają, co prawda, trochę kulturę swoich gości, nadal jednak nie będą mieli wyobrażenia o tym, jak wygląda ich życie codzienne w rodzinnym kraju. Z zachowań turystów wychwytyują jedynie rzeczy znajdujące się na poziomie symboli [...] Turystyka może jednak być początkiem ściślejszych kontaktów między kulturami. Przede wszystkim przełamuje barierę izolacji między różnymi grupami kulturowymi i uświadamia, że są ludzie, którzy zachowują się i myślą w inny sposób. Ziarenko zasiane w umysłach może wydać owoce. Niektórzy turyści zaczynają się uczyć języka i historii kraju, który odwiedzili i do którego chcą wrócić. Gospodarze poznają język turystów, aby móc promować swoje usługi. Nawiazują się przyjaźnie między ludźmi, którzy w normalnych warunkach nie zetknęliby się ze sobą” [Hofstede 2000, s.312]. Zalety więc przeważają nad słabościami, o których też należy pamiętać. Turystyka przecież, jak konstatuje K. Podemski, wyrasta z potrzeby kontrastu i ucieczki, poszukiwania „inności” utożsamianej często z „obcością” [Podemski 2005, s. 87 i 320]. Masowość i komercjalizacja jednak zagraża, jeśli wręcz nie zabija autentyczności kulturowej inności. Powstają zuniformizowane dzieła, odgrywane bywają podobne *performance* pod gusta oczekujących tzw. „egzotyki” przybyszów z różnych stron globu. Jak stwierdza Anna Wiczorkiewicz, powstaje specjalna kategoria spreparowanego, rzekomego

¹ Cytowane przez K. Podemskiego [2005, s. 114] dane World Tourist Organisation informują o setkach milionów (a nie miliardach) przekroczeń granicy, z czego 80% dokonuje się w obrębie kontynentów, przy tym spora część z tej liczby to osoby przekraczające granice wielokrotnie.

„autentyzmu na użytek turysty” [Wieczorkiewicz, 2008, s. 31-75]. Niemalą wpływ na formę międzykulturowego spotkania mają podążające za podróżnikami kulturowe wzorce, noszące w sobie piętno globalizacji. Tu pojawia się realne niebezpieczeństwo, iż turystyka zniszczy samą siebie [Podemski, 2005, s. 87], ponieważ w ten sposób spłaszcza ona i likwiduje różnorodność świata, a ta przecież, jak stwierdzono, stanowiła i stanowi istotny impuls przyciągający turystów. Wspomniany poznański badacz, analizując zjawisko turystyki z socjologicznego punktu widzenia, wyraża opinię, że turystyka i kultura „zlewają się w jedno”. Obok *kulturalizacji społeczeństwa*, przemieszania się różnych sfer jak tzw. wysoka i niska kultura, własne i obce wzorce, wskutek migracji, do Europy czy Stanów Zjednoczonych napływały kultury egzotyczne. Wreszcie ma miejsce wzrost znaczenia tzw. turystyki kulturowej, co autor określa z kolei *kulturalizacją turystyki* [Podemski 2005, s. 87].

W poszukiwaniu tzw. autentyczności lub utraconego raju-quasi turystyczne motywy podróży o charakterze kulturowym

Różne mogą być drogi dojrzenia decyzji o podróży w tajemnicze, zdecydowanie odmienne od naszej kręgi kulturowe, uważane za bardziej żywe i autentyczne od własnych. To wyprawy w poszukiwaniu nowej wersji ziemi obiecanej. Tą ścieżką może stać się kontestacja zastanej, własnej rzeczywistości wraz z wyrastającymi z protestu trendami kontrkultury. „Zainteresowanie cywilizacją indyjską wzmocniło modę na teozofię, zachodnią, romantyczno-okultystyczną recepcję hinduizmu i buddyizmu tybetańskiego”, jak również filozofią zen, co miało stanowić „pierwszą podróż kultury” [Podemski, 2008, s. 188; Jankowski, 1972, tytuł i s. 69-69; Clifford 1997]. Lata sześćdziesiąte przyniosły w szeroko rozumianym świecie zachodnim nie notowaną dotąd w sensie ilościowym fascynację i renesans zainteresowania Wschodem, w przeciwieństwie od epoki Oświecenia, gdy interesowały się tym regionem globu tylko właściwie elity [Podemski, 2005, s.188; Rostworowski, 1988, s. 295-305]. Ta faza żywego, autentycznego, choć częstokroć powierzchownego zainteresowania pewnymi tylko wycinkami cywilizacji Indii, Chin czy Japonii została zapoczątkowana przez ruch beatników, a w sposób szczególny przez kultową dla wielu powieść Jacka Kerouaca, *Włóczędzy Dharmy* (1958). Cywilizacja duchowa Indii, w eklektycznym powiązaniu z buddyzmem i filozofią zen a nawet elementami wczesnego chrześcijaństwa stały się imperatywami w poszukiwaniu sensu życia dla buntowników dwóch dekad, którym ton nadawali zwłaszcza hipisi. „Dwa ruchy kulturowych przemian wstrząsnęły współczesną cywilizacją Zachodu: kontestacja i orientalizacja. Z próbą krytyki społeczeństwa konsumpcyjnego splotły się elementy indyjskiej, chińskiej i japońskiej tradycji[...], tworząc żywiołową, nierozzerwalną, choć chaotyczną z pozoru całość[...] W Nowym Jorku, Paryżu, Londynie powstaje pokolenie duchowych Azjatów” [Tokarski, 1984, s. 5-6, cyt. również przez K. Podemskiego; w tym duchu też Jawłowska, 1975, s. 153]. Nie trzeba było długo czekać. Jak pisze K. Podemski „czołowi przedstawiciele *beat generation* z Allen Ginsbergiem na czele udają się do hinduistycznych *aśramów*. Hipisowska młodzież odrzuca konsumpcyjny styl życia i w duchowości Wschodu oraz pochodzącej z tych rejonów marihuanie oraz LSD poszukuje natchnienia. Beatlesi pobierają nauki u guru Mahariego i przywożą Zachodowi muzykę mistrza gry *sitar* Ravi Shankara. Aktorzy w *musichallu Hair* śpiewają mantrę *Hare Krishna, Hare Rama, Krishna, Krishna, Hare, Hare*. Jak grzyby po deszczu powstają sklepy z hinduska odzieżą, biżuterią i kadzidełkami, chińskie, indonezyjskie i indyjskie bary i restauracje. Wielką popularnością cieszą się kursy jogi, medytacji, transcendentalnej i zen”. To nie koniec. Twórcy teatru, jak Peter Brook, Jerzy Grotowski szukają inspiracji w Azji, młodzież męska fascynuje się azjatyckimi sztukami walki, a niemalą cześć hipisów czy afroamerykańskich polityków, jak Martin L. King wzorce znajdują w Mahatmie Gandhim [Podemski, 2005, s. 188-189; Jankowski, s. 52-74; Jawłowska, ss. 91, 131-132, 223-227]. Zapoczątkowana wówczas swoista moda na Orient, zwłaszcza w hinduskim, indyjskim wydaniu przechodziła przyprawy i odprawy. Widoczny wpływ

wywarła w kulturze, zwłaszcza muzyce popularnej. Przecież na jednej z płyt grupy The Beatles (założonej w 1956 r.) *Klub Samotnych Serc Sierżanta Pieprza*, którą ocenia się jako kamień milowy w dorobku zespołu wśród 13 utworów, znalazł się jeden z akompaniamentem sitara. Jest to utwór ósmy z nich, a pierwszy na stronie B, pt. *W tobie bez siebie* (*Within You Without You*, 5.05 min.). Wystąpił tam też element medytacji. Jej twórca, George Harrison, inspirował się Ravi Shankarem, co było efektem studiów u mistrza [Pęczak, Tag w website oraz idem 2007].

Ta fascynacja i zachwyt Indiami częściowo powróciła, choć nie w tym samym wymiarze. Była związana z rosnącą popularnością bollwoodzkich produkcji filmowych, odrodzeniem mody na podróże w tym kierunku, na hinduską żywność i muzykę Shankara, który stał się jedną z ikon tego wielkiego kraju. Sam też fizycznie był obecny w świecie zachodnim, występując na legendarnym już festiwalu w Woodstock w 1969 r., a wcześniej w Monterey, a potem pojawiając się u boku artystów tej klasy, jak Yehudi Menuhin [www.ravishankar.org/, wejście 10.062011]. W ostatnich latach obok sędziwego już ojca (rocznik 1920) występuje, lub czyni to własny rachunek, jego córka Anouschka.

Jednak wiele się zmieniło w tej nowej modzie na Indie. Gdzieś ulotniła się atmosfera duchowości, która towarzyszyła peregrynacjom beatników czy hipisów. „Podróże na Wschód mają dziś inny charakter niż wtedy, kiedy Jack Kerouac pisał *„Wędrowców Dharmy”*, a Allen Ginsberg włączał impresje z Indii do swoich wierszy. Współcześni travellersi przemierzający Indie i podnóża Himalajów traktują starych hipisów, którzy odkrywając swój raj gdzieś na Goa nie ruszają się z miejsca, jak niezrozumiały relikwiarz dawno minionej przeszłości. Dla tych nowych podróżników Indie nie są ani mitem, ani ziemią obiecaną – są przede wszystkim rezerwuarem doznań”, co też potwierdza lektura polskich autorów, jak Uli Ryciak, Maksa Cegielskiego czy Agaty Królikowskiej [Pęczak, 2007].

Kolejna fala orientalizmu, wg K. Podemskiego stała się świetnym przykładem tego, co J. Clifford określił mianem podróżujących kultur. „Część orientalnych wartości podróżowała wraz z ludźmi. Z jednej strony emigranci z Indii, Sri Lanki, Bangladeszu, Pakistanu czy Chin, którzy przywędrowali [...], aby poprawić swój los. Z drugiej strony, zachodni turyści, beatnicy i hipisi przywozili stroje, przyprawy, instrumenty muzyczne i idee. Nastąpiła osobliwa sytuacja, nazywana przez Clifforda „travelling-in-dwelling, podróży bez ruszania się z miejsca”. Ludzie Zachodu „nie muszą podróżować do Szanghaju, aby poznać specjalności chińskiej kuchni, do aśramów w Puri, aby poznać podstawy jogi, do Tokio, aby studiować zen. Wszystko jest w zasięgu ręki” [Podemski, 2005, s.189].

Fascynacja innością, odmiennością, różnorodnością przyciąga nie tylko zaintrygowanych kwestią tzw. prawdziwych podróżników gotowych zaryzykować i w spartańskich często warunkach się przespać czy przejechać. Stanowić może i zapewne jest atrakcją dla złaźnionych egzotycznej przygody turystów, poszukujących z tęsknotą tzw. autentyku, rozczarowanych wobec rzeczywistości, w której żyją. W ten sposób naturalne pragnienie doświadczenia „inności” otrzeć się musi o komercję i uproszczenie. Biura podróży wyczuwając popyt, konstruują odpowiednio swoje oferty. „Tubylcy”, czy jak kto woli „krajowcy”, w tym autentycznym w swej podejrzanym autentyczności spektaklu grają zazwyczaj wytyczone role: „przewodnika, dostarczyciela wiedzy z pierwszej ręki, pomocnika w dotarciu do prywatnych tajemnic”. Jak pisze ta sama autorka „kontakt z tubylcami jest chwilowy, czysto zewnętrzny, oparty na obustronnej zgodzie na pewną konwencję spotkania” [Wieczorkiewicz, 2008, s. 207]. Ta sama badaczka na marginesie analizy australijskiego filmu o podróży zasobnych turystów do kraju kanibali (Nowej Gwinei) sformułowała swoje spostrzeżenia. Przybysze „chcą ujrzeć i obejrzyć tych, których przodkowie żywili się ludzkim mięsem i usłyszeć opowieści z *pierwszej ręki* o obyczajach sprzed nastania cywilizacji. Oczywiście dzikość powinna być bezpieczna i w odpowiedni sposób przygotowana na kontakt” z przybyłymi. Idea tubylczości ma być argumentem za stereotypem o rzekomo w pełni naturalnych relacjach panujących na tych odległych od industrialnej czy

postindustrialnej cywilizacji. Sami przybysze nabywają wyroby miejscowych, zazwyczaj targując się, dokonując zarazem fotograficznego safari, aby wzbogacić swoje trofea. „Turyści wędrują zatem po świecie[...], dokonując kolonizacji na własny użytek” [ibidem, s. 212-215]. To, że autentyk nie jest już taki autentyczny i dziki, to już inna sprawa. To co zobaczą, zaspokaja ich potrzebę kontaktu z innością i dotknięcia obcego.

Miasto i mega miasto

Zarysowane wyżej tezy wymagają wzmocnienia konkretnymi przykładami. Wśród multikulturowych destynacji turystycznych o miejskim charakterze najliczniejszą grupą są do dziś liczne miejscowości, w których różne społeczności spotykały się już od dawna: najpierw wokół garnizonów wojskowych, potem ośrodków władzy, handlu, rzemiosła, kultu czy z czasem przemysłu. Owe *civitates*, wyrastające na społecznym podziale pracy, miały zaspokajać potrzeby władcy, dworu, wojska, a potem - i w zależności od posiadanych środków - także pozostałej ludności. Te skupiska ludzkie stworzyły własny styl życia, cechowały się heterogenicznością społeczno-kulturową, ruchliwością społeczną i przestrzenną o skali znacząco większej w porównaniu do terenów otaczających, anonimowością, większą liczbą wzajemnych kontaktów na różnych płaszczyznach, zanikiem związków sąsiedzkich, nadwątleniem tradycji, tolerancją i otwarciem [Ziółkowski 1965, s. 153; Golka 2010, s. 141]. Przyciągając specjalistów, bo taka była konieczność, z odległych nieraz stron, w tym ludzi różnych kultur i wyznań, miasta takie stawały się tyglami kulturowymi i cechowały się rosnącą różnorodnością [Castellas 1982, s. 87]. Miasta były często też „w przeszłości tworamami samorządnymi, niezależnymi od feudałów i monarchów. Potrafiły – zostały do tego poniekąd zmuszone - stworzyć system równowagi pomiędzy różnymi swoimi składnikami.[...] Były od początku wielokulturowe i bardzo wcześnie nauczyły się w wielokulturowości funkcjonować” [Golka 2010, s. 156]. Dzisiejsze wielojęzyczne, wieloetniczne i zarazem wielokulturowe centra posiadały swoich odpowiedników już w dalekiej przeszłości – wspomnijmy choćby starożytny Rzym albo rodzime ośrodki przyciągające wielkie grupy Niemców, Żydów, Ormian, Rusinów czy Czechów. Wiele współczesnych miast „multikulturowych” już od setek lat „wypracowywało” swoje własne, często niepowtarzalne konglomeraty kulturowe ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami, w tym między innymi z ich dzisiejszą turystyczną atrakcyjnością, polegającą między innymi na istnieniu na niewielkim i łatwym do zwiedzenia obszarze zewnętrznych wyrazów różnic kulturowych pozwalających naocznie rozgraniczać to, co własne od tego, co obce [Mikos v. Rohrscheidt 2010, s. 19]. - i tym samym dla niejednego intrygujące oraz przyciągające.

Jeżeli nawet w wyniku tragedii drugiej wojny, Holocaustu, przesiedleń, zmian granic, zniknęły już z polskich miast charakterystyczne sylwetki starozakonnych i niemiecka mowa, to jednak liczne materialne ślady ich obecności pozostały. W wieku wypadkach nawet same świadectwa wystarczają, by skonstruować opartą na multikulturowości ofertę i pobudzić turystykę. Znakomitym tego przykładem może być krakowski Kazimierz, który w ostatnich dziesięcioleciach stał się niezwykle popularnym celem turystycznym, niewiele mniej ważnym dla kulturowego turysty niż zasadnicza część starówki. Fakt że w tym wypadku w owej turystycznej „karierze” tej dzielnicy znacznie dopomógł film Stevena Spielberga (*Lista Schindlera*) nie stoi w sprzeczności z wyżej zarysowaną tezą. Jego bowiem rola jest porównywalna z katalizatorem reakcji, gdyby nie autentyczne ślady kulturowej odrębności i pielęgnowane jej elementy (wnętrza sakralne, kulinaria, tematyczne eventy) oraz oparte na niej oferty zwiedzania efekt tego filmu wyczerpałyby się zapewne już dawno. Innym polskim przykładem jest Łódź: także w tym mieście trudno wyobrazić sobie wizytę uczestników wyprawy turystyczno-kulturowej, bez odwiedzenia historycznych nekropolii, kryjących doczesne szczątki różnych nacji zamieszkujących i tworzących je oraz prezentujących

towarzyszącą im nie była jaką sztukę sepulkralną, charakterystyczną przecież dla swojej epoki i swoich „odbiorców”.



Praga wieloetniczna [w:] new.magazynswiat.pl/pl/wydarzenie/1009_praga.html

Elementy multikulturowości znajdziemy w przeszłości i architekturze polskiej stolicy, a współczesność, przez napływ cudzoziemców ze Wschodu, w tym i Dalekiego, a nawet Południowej i Środkowej Ameryki, z pewnym niewielkim zauważalnym akcentem USA, dodaje Warszawie elementów różnorodności. Co więcej, we wrześniu odbywa się już regularnie impreza, mająca za cel prezentację kultury tych nowych mieszkańców Warszawy. Przemarsze najczęściej dokonują się ulicą Kawęczyńską na Pradze. To jedna z nowych, jak dotąd nieznanych szerzej atrakcji, stołecznego miasta [Gabrylska, 2009].



Kontrasty brytyjskiej stolicy – londyńskie „jajo” czyli ratusz i tradycyjna architektura, w: mojemiejsc.info/?p=674

Tyglem rzeczywistym, z którym trudno jakiegokolwiek inne miasto w Europie porównać w tej samej skali, jest bez wątpienia Londyn. Niezależnie od wielkiej ilości powszechnie znanych miejsc historycznych i zabytków, utożsamianych z esencją brytyjskości, jego współczesny obraz jest zdominowany przez przejawiające się na każdym kroku zróżnicowanie etniczne i kulturowe dzisiejszych mieszkańców i ich charakterystycznych „sites”, odbierany przez odwiedzających jako swoista kosmopolityczna pstrokaczka. Nie będzie oryginalnym stwierdzenie, że dzisiejsza sytuacja metropolii jest spóźnioną ceną jej niedgdyjszej funkcji stolicy światowego imperium. Do

tego doszło otwarcie współczesnych władz i społeczeństwa Zjednoczonego Królestwa na przyjęcie uchodźców z całego globu, a w ostatnich latach także masowa imigracja obywateli nowych państw-członków UE, chcących poprawić swój materialny status. Trudno nie zauważyć wielorasowego, wielokulturowego, wieloreligijnego oblicza Londynu i jego mieszkańców. W oczach bardzo wielu z odwiedzających Londyn właśnie owa ludzka mieszanina tworzy swoisty klimat miasta nad Tamizą, czego dowodem są nie tylko aktualne przewodniki po mieście, ale i proponowane trasy wycieczek w ramach popularnych „city breaks”. Często do programu wycieczek wrzuca się wizytę w chińskiej dzielnicy, szczególnie, że niedaleko stąd do Picadilly. Atrakcją podczas odwiedzin Londynu w sierpniu bywa m. in. przyglądanie się festiwalowi kulturowemu potomków przybyszy z Afryki i Azji. Atutem turystycznym staje się też bogata oferta kulinarna miasta. Zainteresowanie egzotyczną kuchnią jest powszechne na całym świecie „ale Brytyjczycy wydają się w wyjątkowy sposób darzyć sympatią zagraniczne jedzenie. Z czasem akceptują je i zaczynają postrzegać jako własne, podobnie jak tradycyjną herbatę. Choćby wszechobecny słup kebabu, szanowany obiad w Istambule, w Londynie został zredukowany do rodzaju paliwa, którym można się objadać na ulicy”. Ale znacznie więcej: „Entuzjazm Londyńczyków dla zagranicznego jedzenia tworzy tysiące miejsc pracy dla imigrantów i sprzyja tworzeniu elity nowych wspólnot. Każde duże miasto na świecie ma swoje Chinatown, lecz w Londynie, można znaleźć kuchnie z 70 różnych krajów, a nawet kupić odpowiednie składniki i zrobić ulubione dania w domu” [„L. Benedictus”, *website*, 2011, *bd*]. Rzeczywiście nie jest łatwo opisać to miasto. Zróbmy to za pomocą dowcipnego, nieco przewrotnego cytatu z poświęconego mu portalu w światowej sieci, ostatecznie nie mniej niż oficjalne katalogi wpływającej na gusta i wybory turystów: „Wracając do próby opisanie LONDYNU jest on: fascynujący, wielki, wielokulturowy, wieloreligijny, wielonarodowy, polski, wąskouliczny, piętusiowy, taksówkowy, bogaty, biedny, modny, tandeciarski, imprezowy, seksowny, muzealny, całodobowy, śpiący, pędzący, bezdomny, monumentalny, komunikacyjny, zakorkowany, romantyczny, biznesowy, parkowy, piknikowy, restauracyjny, take-away’owy, deszczowy, słoneczny, tajemniczy, bezpieczny, czysty, brudny, drogi, wycieczkowy, osobliwy, magiczny, przyziemny, zakupowy” [*Londyn moje miasto*, *website*, 11.05.2011]. Ostatecznie w Londynie turysta znajdzie faktycznie niemal wszystko, nawet największy w Europie Zachodniej meczet. Niezwykle ciekawym obrazem tego multikulturowego miasta jest lekko przewrotna powieść Zadie Smith *Białe zęby*, napisana z dużą dozą poczucia humoru. Wydaje się że opisu tak zróżnicowanego fenomenu (i przy tym niekoniecznie jego wytłumaczenia) lepiej niż naukowe analizy jest w stanie dokonać beletrystyczna pozycja: czyni to ona bardziej dosadnie, posługując się przy tym nierzadko metaforą [Smith 2002; Wiącek 2010, s. 389-404].



Londyn. Baitul Futuh Meczet. Największy meczet w Europie Zachodniej-[w:] pl.wikipedia.org/wiki/Wielka_Brytania



Sierpniowy festiwal mniejszości etnicznych, Notting Hill, ten akurat z 2002 roku [w:] en.wikipedia.org/wiki/File:Notting_Hill_Carnival_2002_large.jpg

Żeby dostrzec wielokulturowość w Zjednoczonym Królestwie niekoniecznie trzeba odwiedzić Londyn. Jest to dziś także rzeczywistość brytyjskiej prowincji. Jedna z przywoływanych prac podaje ciekawe informacje dotyczące miasta Leicester, gdzie już w latach 90-tych XX wieku 28,5% ludności stanowili przybysze: Hindusi (aż 22%), Pakistańczycy (1%), mieszkańcy wywodzący się z Bangladeszu (0,8%), Antyli (2,8%), nie mówiąc o Serbach, Ukraińcach, Wietnamczykach no i wszędobylskich oczywiście Chińczykach. Po roku 2004 dołączyli do nich m. in. Polacy i Litwini. Trudno nie wspomnieć także o swoistych gettach etniczno-kulturowych wokół stolicy, zamieszkiwanych w sporej części (nawet do połowy populacji), przez przybyszy z Azji, Afryki czy Karaibów. Jednak te miejscowości trudno nazwać turystycznie atrakcyjnymi, może z wyjątkiem Kingston upon Thames, na którego obrzeżach rozpościerają się słynne Kew Gardens.

Podobna sytuacja jest też udziałem niektórych wielkich miast Francji, zwłaszcza Paryża i Marsylii. Niezależnie od społecznych napięć, silniejszych niż po drugiej stronie Kanału La Manche, wieloetniczność i związana z nią wielokulturowość wzbogaca krajobraz kulturowy Francji. Nie da się jednak porównać pod tym względem oferty kulturalnej miasta nad Sekwaną z Londynem. Tłący się konflikt, nawet przygaszony, nie zachęca do wizyty w tzw. etnicznych dzielnicach. W mniejszej pod względem ilościowym skali, multikulturowymi centrami na starym kontynencie są Amsterdam czy Berlin. Przypadek pierwszy ma swoje źródła również w kolonialnej przeszłości. Oprócz imponującego muzeum sztuki egzotycznej, z mnóstwem eksponatów z Azji, Ameryki Południowej, Afryki i rejonu Antyli, także i tutaj spotkamy ofertę kulinarną, uboższą wprawdzie niż w Londynie, ale także interesującą. Nawet osławiona i mocno kiczowata w swoim obrazy, lecz przyciągająca swoją dwuznaczną „egzotyką” amsterdamska dzielnica czerwonych świateł posiada swój własny wkład w fenomen multikulturowości: wpływa na to fakt zatrudniania tam kobiet z całego niemal globu, przy okazji reprezentujących chyba wszystkie możliwe rasy ludzkie i ich odmiany oraz mieszanek.

Z kolei Berlin (najpierw jego część zachodnia, a po 1989 r. także i wschodnia część, do tej pory znana jako „Hauptstadt der DDR”) przyciąga swoją kosmopolityczną atmosferą, swoistym duchem otwartości, tolerancji, możliwością szybkich zarobków. Od chwili zjednoczenia i ze względu na funkcjonowanie „wschodniego miasta” magnesem Berlina stały się i jak dotąd pozostają także także stosunkowo niewysokie jak na strefę Euro koszty pobytu turystycznego. Nie bez znaczenia jest odzyskana stołeczność miasta i żywa wciąż tradycja otwartości, datująca się jeszcze z czasów Republiki Weimarskiej, szczególnie kultywowana przez dzisiejsze władze być może z nadrzędnym celem zatarcia negatywnych asocjacji miejsca i nazwy Berlina z epoką nazistowskiej i czasami komunistycznej dyktatury. Stolica Niemiec również stworzyła swoją wersję festiwalu różnych kultur, przebiegająca w atmosferze ludowej zabawy w czerwcu, choć imprezy odbywały się też i w końcu maja. Ten wielki *event*, zwany Festiwałem Kultur Świata w 2011 roku, przypadający na 30. rocznicę powstania *The International Art of Living Foundation*, zaprogramowany został wyjątkowo okazale [Festiwal Kultur, webiste]. Wieloetniczność niemieckiej stolicy niejednokrotnie zaskakuje turystów. Już po krótkim pobycie w śródmieściu, a jeszcze bardziej w konkretnych dzielnicach (np. Kreuzberg, Moabit) uzyskują oni - mylnie - wrażenie, iż znajdują się w najmniej niemieckim z miast tego kraju. Najłatwiej i praktycznie wszędzie można tu trafić na tureckich współmieszkańców: pojawia się coraz więcej kobiet w chustach i w ogóle śniadych twarzy, na niektórych ulicach zupełnie jak w Nowym Jorku czy Londynie dominują już etniczne restauracje i bary szybkiej obsługi, a praktycznie wszystkie całodobowe sklepy (w Niemczech do niedawna rzadkość) są prowadzone przez przybyszy z Bliskiego Wschodu. Nie jest też problemem usłyszeć język rosyjski, serbski czy polski, trafić do polskiego sklepu czy baru. Poszukujący specyficznej, bezpruderyjnej, momentami nawet wyuzdanej „egzotyki” i atmosfery w stylu amsterdamskim, odwiedzą Kreuzberg, główny tutaj ośrodek seksualnych

mniejszości oraz obyczajowej swobody, choć i w dzielnicy „Mitte” znajdują zainteresowani coś dla siebie.

Intrygującymi przypadkami wielokulturowości są wielkie ośrodki miejskie USA, jak Nowy York, Chicago, San Francisco czy Los Angeles. Pierwsze stanowi przykład prawdziwie światowej metropolii, nieprzypadkowo nazywane jest też wielkim jabłkiem nadgryzonym ze wszystkich stron. Mieszkają tutaj przybysze i ich potomkowie z niemal wszystkich państw Europy, większości Azji, niemałej części Afryki, nie mówiąc o tych, którzy dotarli tu z Antyli i Ameryki Południowej. W Nowym Jorku odnaleźć można m. in. rosyjską tzw. Małą Odesę, polski segment zwany Greenpointem, czy włoską dzielnicę na środkowym Manhattanie. W północnej części tej wyspy znajduje się z kolei fascynujący, czasem niebezpieczny Haarlem, centrum życia nowojorskich Afroamerykanów miejsce szczególnie wyraźnej manifestacji ich żywej kultury. Około 90% mieszkańców tego miasta stanowią cudzoziemcy i ich bezpośredni potomkowie. Dzieci w tutejszych szkołach uczą się w sumie 185 języków, na lokalnym rynku prasowym ukazują się także kilkaset etnicznych czasopism. Nowojorskie mniejszości celebrować swoje święta wpisane w kalendarz Big Apple i organizują własne parady, które tutaj są sposobem na zaznaczenie obecności i „udziału” w społeczeństwie. Funkcjonują tu nie tylko liczne restauracje i kawiarnie serwujące specjały z całego świata, towarzystwa naukowe (przykładowo: ukraińskie im. Szewczenki), zespoły i teatry mniejszości etnicznych, ale też etniczne instytucje finansowe [Wallis 1987, s. 187-188; Walczak, 1995].

Chicago stanowi kolejny przykład multikulturowego i wieloetnicznego molocha. To miasto nad Jeziorem Michigan jest wyjątkowo bliskie Polakom, ponieważ pozostaje nadal najliczniejszym skupiskiem polskich emigrantów i ich potomków, którzy stanowią tam ok 8% mieszkańców, ustępując tylko Meksykanom (12,5%). Prócz nich zauważalna jest tam jednak obecność także (w kolejności zgodnej z liczbą) Niemców, Irlandczyków, Portorykańczyków, Włochów, Rosjan, Filipińczyków, Chińczyków, Greków, Szwedów, Litwinów, Francuzów, Czechów i Holendrów. Specjały polskiej kuchni wywodzące się z Chicago są znane w całych Stanach, to tam m. in. zaadoptowane do języka angloamerykańskiego – z osobliwą dla nas wymowa - zostało słowo „pierogi”. I tutaj tętni życie kulturalne wymienionych grup etnicznych. Większe z nich posiadają swoje ośrodki i towarzystwa kulturalne, biblioteki czy nawet muzea.

Jeszcze innym przykładem multikulturowych organizmów miejskich na terenie USA będą kalifornijskie Los Angeles i San Francisco. Pomimo nie tak wielkiej - jak na warunki amerykańskie - odległości między nimi, występują w nich wyraźne różnice. W Los Angeles społeczności etniczne funkcjonują raczej w zamkniętych, osobnych dzielnicach (jest ich 18 a 13 zgodnie z definicjami różnymi „etnos”) i niektóre z nich funkcjonują na co dzień na sposób porównywalny do getta. Relacje między mieszkańcami poszczególnych dzielnic bywają napięte, a wizyta w latynoskich centrach, kontrolowanych przez gangi, może być niebezpieczną, choć ekscytującą przygodą [Jenkes 1993]. Warto zaznaczyć, że lokalne agencje turystyczne organizują dla chętnych w cenie 80 dolarów podobno „ekscytujące” wycieczki do tych niebezpiecznych dzielnic². Nie jest więc wykluczone, że rozwój turystycznej komercjalizacji doprowadzi tam stopniowo do powstania sztucznych skansenów czy „rezerwatów” ryzyka i występku. Z kolei w San Francisco nie da się stwierdzić tak wyraźnych rozgraniczeń pomiędzy grupami etnicznymi. Tu są one raczej zamazywane, a poszczególne grupy wzajemnie się przenikają. Mniej wyczuwalny jest także konflikt na tle społeczno-ekonomicznym. W San Francisco znajdują się: największa w Stanach dzielnica chińska („Chinatown”) i rozległa japońska (tzw. Mała Osaka). Funkcjonuje tu także jeden z większych w świecie rynków azjatyckich dzieł sztuki i wytworów rękodzielniczych i działają banki obsługujące wyłącznie etniczną klientelę [Wallis 1987, s.198]. Miasto świętego Franciszka posiada wreszcie specyficzny klimat otwartości i tolerancji na inność, odmienność. Tu znajduje się znane w kręgach tej mniejszości na całym świecie swoiste

² Informacja z pierwszej ręki od znajomego mieszkańca Los Angeles, lekarza p. Piotra P. Izdebskiego

centrum amerykańskiego ruchu gejowskiego (w mniejszej stopniu także lesbijskiego): dzielnica Castro, charakteryzująca się także swoistym kulturowym „mikroklimatem”.



Castro.SanFrancisco,[w:]www.lesbiansugarlounge.com/custom/castro%20San%20Francisco%20CA.jpg
(wejście 20.05.11)

Multikulturowe tygle nie funkcjonują wyłącznie w USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech czy w Holandii. W mniejszej na pewno skali, ale z racji swej historii oraz wybitnej roli w dziejach cywilizacji i kilku religii, znakomitym przykładem tego fenomenu jest także relatywnie niewielka (780 tys. ludności) Jerozolima. W obrębie starej najatrakcyjniejszej turystycznie części świętego miasta istnieją od wieków 4 odrębne dzielnice: żydowska, muzułmańska, chrześcijańska i ormiańska. Już sama ta nomenklatura i skład mieszkańców wskazują zatem nie tylko na różnice etniczne, ale także religijne, warunkujące różnorodność tradycji i zachowań kulturowych. Do tego dochodzą również codziennie przelewające się przez miasto tłumy pielgrzymów i ciekawskich turystów z całego świata. Modlitwy w różnych językach, intrygujące miejsca kultu trzech monoteistycznych religii, reprezentowanych tu w dodatku (jak chrześcijaństwo) przez szereg różniących się znacząco odmian i rytów, odwieczna sława biblijnego Jeruzalem, wyczuwalna atmosfera nieustających napięć politycznych – wszystko to tworzy niepowtarzalny klimat, czyniący miasto intrygującym i tajemniczym zarazem.

Znanymi multikulturowymi centrami są też azjatyckie metropolie: Singapur czy Hong Kong. Niezależnie od dominacji (szczególnie w drugim z nich) czynnika chińskiego, widoczne są także mniejszości. W Singapurze są to przede wszystkim mniejszości hinduska i malajska. Co więcej, określone części miasta-państwa noszą architektoniczne piętno wspomnianych tradycji etnicznych. Nawet specyficzne orientalne zapachy – na targowiskach (np. hinduskie kadzidelka), wokół restauracji i ulicznych jadłodajni zdradzają pochodzenie mieszkańców, co też może być atrakcją w oczach turystów. Harmonijne współzycie kultywujących swoją tożsamość grup skazanych tutaj na współpracę zachęca do odwiedzin i zainteresowania ich niemałym dorobkiem. Hong Kong z kolei jest osobliwą mieszaniną wyrafinowanej i wygładzonej przez kontakt z Zachodem chińskiej cywilizacji z elementami kultury brytyjskiej, zarówno w jej wersji klasycznej, jak i w kolonialnej. Świadczą o tym liczne dowody w postaci nie tylko języka, sunących po ulicach dwupokładowych autobusów i uroczych, oryginalnych „double tramów”, ale i możliwość zakupu i wysączenia angielskiego *ale* (specyficzny rodzaj ciemnego niskopieniącego się piwa), nie mówiąc o twarzach ludzi spotykanych na ulicy. Mozaikę uzupełniają przybysze z Indii, Wietnamu, Filipin, Indonezji czy Malajów.

W ostatnich latach także czeska stolica, Praga, dzięki swej urodzie i umiejętnej promocji przyciąga turystów z różnych części globu, rozkochanych w zabytkach i niepowtarzalnej atmosferze nadwłtańskiego grodu. Atutami Pragi są wciąż jeszcze niższe koszty pobytu (choć niemałe jak na Czechy) niż w strefie euro, a także otwartość i tolerancja gospodarzy (odczuwalna jednak wyraźniej niż u nas w Polsce). Mieszka tutaj dosyć już liczna kolonia amerykańska, odciskająca stopniowo coraz wyraźniejsze piętno na mapie kulturowej miasta, ale nie brakuje także Rosjan, Ukraińców, dość spora jest także społeczność chińska i wietnamska, mniejsza zaś kubańska. W przypadku dwóch ostatnich istotny wpływ na ich powstanie miały niegdyś bliskie polityczne związki w dobie socjalizmu i związane z nimi ruch studentów oraz pracowników sezonowych. Wielu z nich nie powróciło już do swych krajów pochodzenia lub wykorzystało nadarzające się okazje do powtórnej emigracji, tym razem już na stałe. W maju w Pradze odbywa się festiwal, na którym mniejszości prezentują swoją wielobarwną kulturę.



Jarmark w północnej Kerali – sprzedaż bydła, Indie, zdjęcie własne autora

Multikulturowe kraje i regiony

Wielokulturowość może być także jednym z wiodących atutów turystycznych całych krajów i regionów. Jej trwające niejednokrotnie przez wieki istnienie na większych obszarach stawało się tam jednym z czynników powstawania tam niepowtarzalnego krajobrazu kulturowego – a w naszych czasach okazało się najważniejszym lub jednym z kilku najsilniejszych magnesów przyciągających turystów. Jako przykład takiego przyciągającego konglomeratu narodów i kultur przez badaczy turystyki podawane są Indie [Podemski 2005, s. 176-188]. Indyjska cywilizacja, tak wyraźnie odmienna od kręgu euroamerykańskiego wydaje się podróżującemu pociągająca i tajemnicza. Swoistym fenomenem jest już sam fakt utrzymywania się tego państwowego organizmu mimo tylu potencjalnych i rzeczywistych irredentystycznych dążeń. Standardem w dziejach subkontynentu bywało raczej jego polityczne rozbitcie, sporadycznie tylko integracja [Kieniewicz 1985, *passim*]. Ten autentyczny tygiel ras, narodów i języków, oprócz wspaniałych pamiątek przeszłości i intrygującej duchowości, sam w sobie przyciąga kulturową różnorodnością. Przemierzając subkontynent turysta stwierdza gołym niewyrobionym okiem setki lokalnych i regionalnych odrębności. Najczęściej odwiedzane przez cudzoziemców centralna część Indii była areną krzyżowania się wpływów cywilizacji hinduskiej oraz religii i wynikającej z niej kultury buddyjskiej, potem także islamu. Wspaniałe rezydencje maharadzów oraz ikona Indii w postaci Taj Mahal w Radżastanie - są mocno odmiennie od głębokiego południa,

zaczynającego się od stanu Maharasztra. Nie jest celem tego opracowania dokonanie spisu obiektów czy miejsc wartych zwiedzenia, ale w kontekście prezentowanej tu problematyki wypada zobrazować indyjskie kontrasty kulturowe choćby za pomocą wykutych w skale świątyń w Ellorze, Adżancie czy imponujących rozmachem innych sakralnych obiektów jak Mahalipuram czy Konark (stany Maharasztra, Tamil Nadu, Orissa) z jednej strony – i dawnych portugalskich enklaw jak Goa, Daman i Diu z drugiej. Goa jego z licznymi kościołami i *azulejos*³ bardziej może być widziane jako transpozycja na indyjskim gruncie iberyjskiego Porto w jego tropikalnej wersji, niż jako klasyczny przykład rodzimej cywilizacji subkontynentu. Tutaj (jak i na północy stanu Kerala), chrześcijanie są większością i odczytanie turysty nie powinno dziwić, że w miejscowych restauracjach bez problemu można zamówić i skosztować befsztyk bądź stek. Nieodległa Kerala, zwana esencją Indii, abstrahując od niezwyklej urody jej zmiennych krajobrazów i uroczych *waterways*, czyli systemu kanałów, sama w sobie jest zbiorem różnorodnych kulturowo elementów. Bez trudu można tam wypatrzyć raczej nietypowe dla reszty Indii jarmarki, gdzie handluje się rzeźnym bydłem z pomalowanymi na różne kolory rogami, co pozwala właścicielom krów je odróżnić.



Jeden z kościołów w Goa, zdjęcie własne

Na północy Indii licznie można odnaleźć jeszcze inne świadectwa ich różnorodności. Chodzi nie tylko o ośnieżone szczyty Himalajów, Hindukuszu i Karakorum, kontrastujące z tropikalnymi dżunglami wschodniej części kraju, ale o mieszkańców Kaszmiru, Lakdah czy Sikkimu z ich bogactwem kulturowym. Pierwszy z nich, region islamski, posiada swoją specyfikę, a w oczach turysty rzuca się odmienną jego

mieszkańców, nie tylko o najjaśniejszej w tym wielkim państwie skórze, ale dodatkowo posługujących się językiem urdu. Są oni krewniakami... Turków i z resztą społeczeństwa Indii niewiele posiadają wspólnego. Z kolei Lakdah i Sikkim zamieszkuje ludność pochodzenia tybetańskiego bądź nepalskiego. Magiczne wrażenie na podróżujących sprawia szczególnie Lakdah z jego uroczymi klasztorami, z fascynującymi, bajecznie kolorowymi tankami, rzeźbami Buddy i smoków oraz wiszącymi niemal wszędzie portretami Dalajlamy.

Jako kolejne cele poszukiwaczy multikulturowości można wskazać trzy wielkie kraje obu Ameryk: Brazylię, w nieco mniejszym stopniu Argentynę oraz USA. W przypadku tej pierwszej jeszcze w dobie kolonialnej, biali mieszkańcy, usadowiwszy się obok tubylczych Indian (bo w tym wypadku rzadko dochodziło do głębokiego przenikania) sprowadzili do swej nowej ojczyzny miliony czarnych niewolników z kilku regionów i kilkudziesięciu szczepów Afryki. Powstała mieszanka portugalsko – afrobrazylijska, swoisty amalgamat obu czynników i szeroko rozumiana europejska mozaika, stworzyły w sumie nie tylko intrygujące, wielorasowe społeczeństwo, ale i kulturę, swoistą brazylijską cywilizację. Natomiast oba państwa już po uzyskaniu niepodległości przyciągały pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku masy imigrantów z Europy. Brazylia z punktu widzenia turysty kulturowego to nie tylko dźwięki samby, i barwny, porażający zmysłowością karnawał w Rio, ale i swoisty stan ducha, naturalnie narosły synkretyzm kulturowy, widoczny w różnych

³ Malowane kolorem niebieskiego cyjanu kafelki, częsty element zdobniczy fasad i wnętrz budynków, niekoniecznie sakralnych, w sztuce Portugalii.

częściach olbrzymiego kraju. Dziś z punktu widzenia różnorodności kulturowej najatrakcyjniejszymi miejscami są oprócz Rio także San Salvador de la Bahia, Belem i – ukazująca zupełnie inny obraz - Kurytyba. Ta ostatnia jest najbardziej sterylna i europejska, ale właśnie to stanowi jej zasadniczą cechę. Na samym mieście i prowincji Santa Caterina wywarli swoje piętno przybysze z Europy Środkowej, głównie Niemcy i Polacy. Kurytyba to południowoamerykański odpowiednik Chicago, najbardziej zeuropeizowane miasto Brazylii. Sam zaś wielki kraj jest fascynujący ze względu na swoją „multi” pod każdym względem. Warto zapoznać się ze spostrzeżeniami socjologa i obserwatora brazylijskiego fenomenu i udziału poszczególnych grup w budowie wielokulturowego społeczeństwa, posługującego się w swej analizie ustaleniami innych badaczy. Oprócz ludności czarnej oraz indiańskiej, „pozostaje bardzo ważna sprawa udziału innych białych grup etnicznych - poza kolonizatorskimi - w kształtowaniu wielokulturowego charakteru społeczeństwa brazylijskiego” [Paleczny b, 10.06.2011]. Ten sam badacz przywołuje opinię Ruggiero Romano, iż było to zjawisko powolnym i „bolesnym procesem przebiegającym poza wszelką cudotwórczą <latyńskością>. Do procesu tego wnieśli swój wkład włoscy chłopci (bliźsi światu etruskiemu lub wielkogreckiemu niż łacińskiemu), Polacy ze wsi i z gett, Niemcy z kopalń, Francuzi z winnic Gironde” [Romano, 1971, s. 8 i Paleczny 2003b]. W ten sposób „specyfika społeczeństwa brazylijskiego, podobnie jak jego północno-amerykańskiego odpowiednika, polega na wzroście integracji kulturowej (językowej, narodowej), przy utrzymującej się i w niektórych segmentach struktury społecznej pogłębiającej się odrębności etnicznej” [Paleczny b]. W interesującej szczególnie nas – Polaków, południowej Brazylii, Dante de Laytano wyróżnia etnie⁴ podstawowe (Portugalczyki, Indianie, Murzyni), etnie niejednorodne (Luzo-azorianie i Luzo-brazylijczycy), etnie drugoplanowe (Hispano-riopateńscy i Żydzi), etnie współczesne (Niemcy i Włosi) oraz etnie mniejsze: Polacy, Japończycy, Libańczycy, Holendrzy, Chińczycy, Francuzi, Urugwajczycy, Argentyńczycy, Hiszpanie, Ukraińcy, Rosjanie, Łotysze, [cytowany przez Palecznego, Laytano, 1987, *Folclore do Rio Grande do Sul, Caxias do Sul* s.15-40]. W samej Brazylii lista grup etnicznych byłaby jeszcze większa.

Sąsiednia Argentyna, jeśli nawet nie jest tygłem na miarę Brazylii, posiada wiele do zaoferowania w dziedzinie różnorodności kulturowej. Jest to obok sąsiedniego Chile najbardziej zeuropeizowane państwo Ameryki Łacińskiej. Nie tylko geograficzny, ale i kulturowy krajobraz północnych regionów, graniczących z Boliwią najbardziej przypomina podróżującemu o fackie, że znajduje się w Ameryce Południowej, w Andach, na kończącym się Altiplano. Można tu licznie spotkać Indian, którzy w Brazylii są niemal niewidzialni, jako że zaszyli w dżungli. Im bardziej przesuwamy się na południe, to jaśniejsze są twarze mieszkańców i tym różnorodniej i ujawnia się kulturowy potencjał Argentyny. Na pograniczu z Brazylią, w stanie Parana, niedaleko od majestatycznych wodospadów Iguacu, znajduje się skupisko Polonii, odwiedzone kiedyś i przez Gombrowicza, gdzie jest jego muzeum. Wielkie Buenos Aires, przez wzgląd na swoją wyrafinowaną architekturę zwane niekiedy nieco na wyrost latynoskim Paryżem, zamieszkane jest przez potomków emigrantów z różnych części starego kontynentu, wśród których prym wiodą Włosi. Ich bastionem są dzielnice La Boca – miejsce narodzin tanga oraz Palermo. W centralnej i południowej części Patagonii oraz pogranicza argentyńsko-chilijskiego, wokół Rowson, Chubut, Puerto Madryn i Bariloche mieszkają w kilku wioskach potomkowie imigrantów z Walii: nad wieloma ich domostwami powiewa flaga z czerwonym smokiem na biało-zielonym tle. Oni sami potrafią jeszcze posługiwać się celtyckim językiem, mało znanym w kraju ich przodków [Bryn Williams, 2000, *passim*], co w tym otoczeniu wydaje się mocno egzotyczne. Na głębokim południu kraju, na krańcach pampy, tam gdzie spływają jezory lodowców, spotkać można z kolei

⁴ Etnia – grupa osób posiadających wspólnych przodków oraz własną tożsamość kulturową i swoją ojczyznę. Były pierwszym etapem kształtowania się narodu, zazwyczaj na drodze ekspansji pojedynczej etni, która stopniowo wypierała (wchłaniała) pozostałe na danym terytorium. Termin sformułowany przez A. D. Smitha

mozaikę etniczną rodem ze środkowej i północnej Europy, gdzie Chorwaci i Serbowie, mieszkają się z imigrantami ze Skandynawii i potomkami mieszkańców Wysp Brytyjskich [Moczulska 2011].



Trwałość walijskich tradycji w Argentynie. Młodzież walijska w Rowson, [w:] en.wikipedia.org/wiki/File:Welshpeople.jpg

Omawiając większe regiony o znacznej różnorodności kulturowej należy ponownie wspomnieć o Stanach Zjednoczonych. Interior tego olbrzymiego kraju posiada może nie tak spektakularne, jak w wielkich miastach, jednak wyraźne krajobrazy mieszane kulturowo. Na południu USA od dawna drugim językiem

codziennym jest hiszpański, a Latynosi są tam widoczni niemal wszędzie. Nie tylko dysponują oni własnymi gazetami i stacjami telewizyjnymi, posiadają także organizacje kulturalne, a ich muzyka dominuje w programach regionalnych nadawców radiowych. Wewnątrz wielkiego kraju turysta może także oczywiście spotkać autentycznych Indian i zetknąć się z ich współczesną kulturą. Co prawda pierwotni mieszkańcy tej ziemi odbiegają od rozpowszechnionego w Europie przez literaturę stereotypu, jeżdżą często eleganckimi samochodami i chodzą w dżinsach, ale uważny obserwator w codziennych zachowaniach i reakcjach doszuka się różnic między nimi a pozostałymi mieszkańcami tych obszarów.

Swoista „amalgamacja rasowa i etniczna nastąpiła w Brazylii w stopniu znacznie większym niż w USA, nie mówiąc o najsilniej zeuropeizowanej Argentynie. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, widoczne jest istnienie „etnicznego” rdzenia społeczeństwa brazylijskiego, wywodzącego swój rodowód z kręgu kultury ibero-europejskiej. Portugalskojęzyczni koloniści wyznaczyli główne wzorce integracji kulturowej - w tym religijnej i językowej - podobnie jak ich protestancy, brytyjscy odpowiednicy w Ameryce Północnej.

W Brazylii i USA wystąpiły, jak pisze T. Paleczny, dwie tendencje procesów integracji społecznej. „Pierwsza, zmierzająca do „stapiania” się i zlewania istniejących w społeczeństwach globalnych kultur. Jest to tendencja wyraźniej występująca w skali makro-strukturalnej. Polega na tworzeniu się nowej „amerykańskiej” i brazylijskiej przestrzeni kulturowej, znajdującej odzwierciedlenie w typach tożsamości kontynentalnej, narodowej, państwowo-obywatelskiej Brazylijczyka i Amerykanina. „Brazylijskość” bądź „amerykańskość” nie stanowi w większości ujęć wyrastających z tej tendencji zwykłej sumy wniesionych kultur, lecz pewną nową jakością. Z drugiej strony wciąż utrzymuje się i cyklicznie wzmacnia dążenie wielu mniejszości etnicznych, narodowych i wyznaniowych do utrzymywania swej odrębności kulturowej. Tendencja ta przeważa w układach lokalnych i ujęciach mikro-strukturalnych. W myśl tych koncepcji np. społeczeństwo brazylijskie jest zbyt zróżnicowane wewnętrznie, by można było mówić o nim w kategoriach wspólnoty narodowej czy kulturowej [Paleczny b, cytujący Rbeiro 1995, *O povo brasileiro. A formação e o sentido do Brasil*, São Paulo]. Wszystko te zjawiska same w sobie fascynujące, są godnymi obserwacji, przyjazdu i analizy. Mniej wyrobieni przybysze dostrzegą zewnętrzny

koloryt i egzotykę mieszanki, bardziej poszukujący i przygotowani do wyprawy intelektualnie, śledzić będą ze smakiem te swoiste etniczne i kulturowe meandry.

Tabela 1. Rodzaje wielokulturowości

	Rodzaj wielokulturowości	Typ relacji	Procesy	Ideologie
WSPÓLWYSTĘPOWANIE	wielość różnorodność odrębność	wrogość rywalizacja konflikt neutralna współobecność	inkulturacja inkorporacja	izolacjonizm separacji segregacji dominacji koegzystencji
PRZENIKANIE I ZLEWANIE	wielość różnorodność częściowa odrębność	współzależność kooperacja pluralizm zewnętrzny hybrydalizm	integracja akomodacja akulturacja	integracjonizm „melting pot” nacjonalizm etatyzm
POWIĄZANIE STRUKTURALNE	wielość różnorodność pełna integracja przy symbolicznej odrębności	zintegrowany system społeczny jedność kulturowa pluralizm wewnętrzny	asymilacja unifikacja globalizacja homogenizacja	mozaika kulturowa jedności egalitaryzm

Źródło: www.isr.wsmip.uj.edu.pl/publikacje/typy.doc, autorstwa T. Palecznego, wejście 7.06.2011.

Jeszcze innym obszarem dominującej multikulturowości jest region Karaibów. Społeczeństwo licznych wyspiarskich państw i obszarów zależnych (posiadłości Francji i Holandii) uważane jest przez licznych badaczy nawet za esencję tego fenomenu. Stan obecny tych społeczności to efekt wymieszania się europejskich i afrykańskich etnosów, a zarazem kultur. Niestety, brakuje w tej mieszance pierwotnych mieszkańców archipelagu, Indian, którzy poza Grenadą zostali tu doszczętnie unicestwieni. Poszukującym współczesnych świadectw wielokulturowości warto przypomnieć, że karnawał w stolicy Trynidadu i Tobago, Port of Spain, jest uważany za ekspertów za drugi po imprezie w Rio co do znaczenia i poziomu estetycznego wykonawców. Specjalne miejsce zajmuje na tej mapie Kuba. Jej fascynująca kultura (zwłaszcza muzyczna) budzi podziw, architektura starych kolonialnych miast pociąga koneserów, a uroda mieszkańców dodatkowo rozślawia wyspę, ale i też przyciąga amatorów szybkiego i taniego seksu [Gawrycki, Bloch 2010, s. 507-574].

W kontekście poszukiwania i doświadczania multikulturowości jedną z najciekawszych destynacji w Europie jest bez wątpienia Rumunia. Tam, choć już tylko w szczątkowej formie, zachował się duch starej, wieloetnicznej i tym samym wielokulturowej środkowej Europy.



Wojna nie ominęła tego fascynującego państwa, wraz ze swoimi konsekwencjami: rzezią Żydów, wysiedleniami i czyszczeniami, choć na szczęście na skalę daleko mniejszą niż w Polsce czy powojennej Czechosłowacji. Świadectwem, że z tej dawnej atmosfery niemało pozostało, są choćby dzieła A. Stasiuka [m. in. 2004, passim].

Saski festyn w siedmiogrodzkim Biertan, zdjęcie własne autora

Perłą wielokulturowości na rumuńskiej dzisiaj ziemi był i pozostaje Siedmiogród (Transylwania). Region ten zasiedlony został w średniowieczu przez Węgrów, Szeklerów

(potomkowie Hunów spokrewnieni z Węgrami), Czangów (kolejna grupa etniczna bliska Madziarom), kolonistów z Niemiec, zwanych Sasami oraz protoplastów współczesnych Rumunów. Rejon pogranicza nękany najazdami nomadów (lud Kumanów), a potem Tatarów czy Turków osmańskich, został w XIII wieku poważnie wyludniony w wyniku, czego węgierscy monarchowie byli zmuszeni organizować na wielką skalę procesy ponownej kolonizacji Transylwanii. Jak to bywało w wielu regionach centralnej Europy, trafili tutaj wówczas także Żydzi. Obecni są także, jak niemal wszędzie w Rumunii, Cyganie (Romowie). Tak powstała niezwykła mozaika etniczna regionu. Grupą, która odcisnęła najsilniejsze piętno na kulturze materialnej Siedmiogrodu stali się Sasi. To oni na tej niespokojnej, zagrożonej najazdami ziemi stworzyli specyficzną, unikalną formę architektoniczną obronnych klasztorów, które miały pełnić cele refugialne - chronić lokalną społeczność. Kilka z nich trafiło na listę UNESCO. Unikatem są również warownie chłopskie, wznoszone przez samych włościan, bądź odkupywane przez nich z rąk szlachty: były one pozbawione klasycznych rezydencji, natomiast w obrębie ich umocnień ludność jednej lub kilku wsi chroniła się podczas najazdów. Sasi stworzyli także własną odrębną kulturę, otwartą na wpływy węgierskich, szeklerskich i rumuńskich sąsiadów, a w latach 1939-1945 większość z nich oparła się wpływom hitleryzmu, w przeciwieństwie do Niemców sudeckich w międzywojennej Czechosłowacji. Dzisiaj na rumuńskiej ziemi ostało się niewiele z nich. Większość z ponad półmilionowej saskiej społeczności została przez komunistyczny reżim w latach siedemdziesiątych faktycznie sprzedana (RFN płacił po 8 tys. marek za każdego Niemca, któremu pozwolono opuścić Rumunię), albo po obaleniu Ceaucescu wyjechała do zjednoczonych Niemiec [Galusek, Dumitru, Poller 2003, s. 61-69]. Obok Rumunów pozostali tu Węgrzy (choć ich udział w populacji systematycznie się zmniejsza) i w bardzo niewielkiej liczbie: Szeklerzy.



*Siedmiogród. Panorama Braszowa, niem. Kronstadt
i jednego warownych kościołów Valea Vilor, zdjęcia własne autora*

Multietniczną mozaikę napotka turysta w Mołdawii i w rumuńskim regionie maramureskim. W północnej części Mołdawii (Bukowina) obok Rumunów i Ukraińców mieszkają potomkowie sprowadzonych tutaj w XIX stuleciu Polaków z Galicji. Kilka wsi zachowało tam polski charakter, a magicznym wprost miejscem jest osada Nowy Sołonec (Solonicu Neu). Działa tam polska szkoła i popularny wśród wędrowców lokal – „Bar u Tekli”. W Maramuresz z kolei Rumuni mieszkają się z Romami, Ukraińcami i Madziarami.

Wielokulturowe piętno noszą też liczne regiony Ukrainy. W tym kontekście należy wskazać w pierwszym rzędzie na Krym (gdzie mieszkają Rosjanie i Tatarzy, a Ukraińcy są najmniej liczni), wschodnią Galicję (Polacy, Ukraińcy i śladowo Rosjanie) i Ruś Zakarpacką (Rusini-Rusnacy, Ukraińcy, Węgrzy, Rosjanie, Rumuni, Słowacy). Południe i wśród Ukrainy z kolei są obszarem koegzystencji ale i starcia etnosów rosyjskiego i ukraińskiego (a tym samym kultur). Oczywiście wielkim obszarem przenikania się kultur pozostaje także Rosja,

zarówno w swej europejskiej, jak i (zwłaszcza) azjatyckiej części. Barwna rosyjska wielokulturowość, jej skomplikowana historia i obecne na każdym kroku (od architektury po kuchnię) świadectwa mogą stanowić temat odrębnego obszernego opracowania. Podobnie przedmiotem obszernej analizy mógłby stać się kolejny wielki historyczny tygiel narodów i kultur, jakim jest Australia, ale tutaj niech naszym przewodnikiem będą prace J. Smolicza, którego wnioski często są zbieżne z ustaleniami T. Palecznego.

Wnioski

Multikulturowość i różnorodność są niewątpliwie jednymi z wyznaczników współczesności, ale i w historii znalazłoby się wiele tych zjawisk odniesień. Szczególnymi przykładami są albo państwa które wyrosły z kolejnych fal migracyjnych (USA, Brazylia) bądź są różnorodne wskutek swej skomplikowanej historii (np. Indie, niegdyś czy częściowo i dzisiaj Rumunia). Niezwykle użyteczne są tutaj ustalenia T. Palecznego. Coraz mniej monoetnicznych czy monokulturowych enklaw, a i te ulegają ewolucji pod wpływem ułatwień komunikacyjnych i szeroko rozumianej globalizacji. Wspomniane zjawiska mogą niewątpliwie być atutem turystycznym konkretnej destynacji z jednej strony - i motywem podróży dla turystów kulturowych z drugiej. Tajemnicza odmienność intryguje, przyciąga. Dobitnie przypomnieli o tym choćby cytowani wielokrotnie w swoich spostrzeżeniach i badaniach, A. Wieczorkiewicz oraz K. Podemski. Czasami swoistą szpicą, używając wojskowej terminologii, poprzedzającą przyjazd klasycznych podróżników, mogą być zafascynowani obcą kulturą, albo raczej jej konkretnymi, uproszonymi w interpretacji elementami, buntownicy, twórcy i bojownicy kontrkultury, jak w przypadku beatników czy hipisów, odkrywających po swojemu Indie oraz Daleki Wschód. Obok nich lub za nimi pojawiają się turyści, dla których istotnym motywem wyjazdu jest zbliżenie się lub poznanie innej od własnej kultury, czy wręcz jej mieszanek, wspomnianego tygla kultur. Poszukiwacze multikulturowej przygody zazwyczaj są ludźmi przygotowanymi do podróży, czytаныmi w literaturze, wrażliwymi, gotowymi ponieść koszty i podzielić trudy wyprawy, ale i oni są otwarci na konkretne oferty. Do sprzedaży takiego produktu niezbędne są – jak i w innych segmentach turystyki - kluczowe instrumenty profesjonalnej organizacji: promocja i marketing, a zapewne i edukacja potencjalnych konsumentów. W pierwszej części tych działań zapewne nieuchronne będą uproszczenia ocierające się czasem o banał, w celu zachęty jak największej liczby klientów. Część wędrowców i tak dotrze do kulturowego tygla, nie bacząc na ryzyko czy niewygody, ale ta grupa, podobnie jak w niedalekiej przeszłości może pełnić zaledwie funkcję „zwiadowców” za którymi, dopiero po spełnieniu odpowiednich warunków, pojedzie właściwa kolumna pojazdów wypełniona turystami.

Bibliografia

- Alejziak W. (1999), *Turystyka w obliczu wyzwań XXI wieku*, Albis, Kraków
Bauman Z. (1966), *Kultura a społeczeństwo. Preliminaria*, PWN, Warszawa
Bauman Z. (2000), *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika?*, PIW, Warszawa
Benedict R. (1966), *Wzory kultury*, PWN, Warszawa
„Benedictus Leo (?)”, *Wielokulturowy Londyn*, bez daty (bd), artykuł w sieci, [w:] www.poradnik-kariery.monsterpolska.pl/strategia-poszukiwania-pracy/praca-za-granica/wielokulturowy-londyn/article.aspx (wejście na stronę 26.05.11)
Braudel F. (1971), *Historia i trwanie*, Czytelnik, Warszawa
Castellas M., (1982), *Kwestia miejska*, PWN, Warszawa
Cliffords J. (1997); *Routes. Travel and translation In the Late Twentieth Century*, Hravrad University Press, Cambridge, London
Festiwal Kultur Świata w Berlinie, [w:] www.worldculturefestival.org/pl/

- Gabrylska U. (2009), *Praga się bawi*, artykuł zamieszczony w sieci [w:] new.magazynswiat.pl/pl/wydarzenie/1009_praga.html (wejście 25.05.11)
- Gawrycki M, Bloch N. (2010), *Kuba*, Trio, Warszawa
- Golka M. (2010), *Imiona wielokulturowości*, Wydawnictwo Muza, Warszawa
- Galusek Ł., Dumitru A., Poller T. (2003), *Transylwania. Twierdza rumuńskich Karpat*, Bezdroża, Kraków 2003
- Hofstede G. (2000), *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa
- Jankowski K. (1972), *Hipisi w poszukiwaniu ziemi obiecanej*, Książka i wiedza, Warszawa
- Jawłowska A. (1975), *Drogi kontrkultury*, PIW, Warszawa
- Jencks Ch. (1993), *Heteropolis*, Academy Editions, New York
- Kapuściński R. (1995), *Lapidarium II*, Czytelnik, Warszawa
- Kapuściński R. (2004), *Podróże z Herodotem*, Znak, Kraków
- Kapuściński R. (2007), *Nie ogarniam świta. Z Ryszardem Kapuścińskim spotykają się Witold Bereś i Krzysztof Brunetko*, Świat Książki, Warszawa
- Kieniewicz J. (1985), *Historia Indii*, Ossolineum, Wrocław
- Latyano D., (1987), *Folclore do Rio Grande do Sul*, Caxias do Sul.
- Londyn moje miasto*, [w:] mojemiejsca.info/?tag=wielokulturowy (wejście 26.05.11)
- MacCanell D. (1976 i 2001), *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Wydawnictwo Muza, Warszawa
- Marden Ch. (1952), *Minorities in American Society*, American Book Company, New York-Cincinnati-Chicago-Boston-Dallas-Atlanta-San Francisco
- Mikos v. Rohrscheidt A., 2010, *Turystyka Kulturowa. Fenomen, potencjał, perspektywy*, Wyd. 2, Wyd. KulTour. Poznań
- Moczulska E., bd, *Feliz Navidad. Nasze święta w Argentynie*, artykuł w sieci, [w:] www.opinia.co.uk/index.php?option=com_content&view=article&id=152:feliz-navidad-nasze-wita-w-argentyinie&catid=26:w-dalekich-krajach&Itemid=169
- Nowa Encyklopedia Powszechna [NEP]*, PWN, t.2 1995 i t.3, 1996, Warszawa
- Palczny T., (2001), *Rasa i etniczność w Brazylii*, „Sprawy Narodowościowe”, nr 2
- T. Palczny (bd) a, *Typy tożsamości kulturowej a procesy globalizacji*, [w:] www.isr.wsmip.uj.edu.pl/publikacje/typy.doc, wejście 7.06.2011
- T. Palczny (2003) b, *Meandry wielokulturowości. Oblicza pluralizmu w społeczeństwach wielokulturowych—USA i Brazylia*, [w:] www.isr.wsmip.uj.edu.pl/publikacje/meandry.doc (wejście 10.06.2011)
- Pęczak M. (3.11.2007), *Made in India*, „Polityka”, nr 44, s. 73-75
- Pęczak M., Tag, www.indie.pl/TheBeatles.php (wejście 6.06.2011)
- Podemski K. (1981), *Turystyka zagraniczna jako przedmiot badań socjologii. Przegląd koncepcji. Propozycje*, [w:] „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 3, s. 249-273
- Podemski K (2005), *Socjologia podróży*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań
- Przeclawski K. (1997), *Człowiek a turystyka. Zarys socjologii turystyki*, Albis, Kraków
- Romano R., (1971), *Wstęp*, [w:] *Ameryka indiańska?*, red. R. Romano, PWN, Warszawa
- Rojek Ch. (1985), *Capitalism and Leisure Theory*, Tavistock Publications, London & New York
- Smith Z. (2002), *Białe zęby*, przekład A. Batko, Znak, Kraków
- Smolicz J. (1999), *Współkultury Australii*, Oficyna Naukowa, Warszawa
- Smolicz J. (1999), *Granice kulturowe oraz narody-państwa w kontekście globalnym (Interakcyjne doświadczenia z Australii)*, [w:] L. Gołdyka red., *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej – kontynuacje*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra
- Stasiuk A. (2004), *Jadąc do Babadag*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec
- Szupejko M. (2009), *Dlaczego Afryka?*, „Znak” nr 12
- Tokarski S. (1984), *Orient i kontrkultury*, Wiedza Powszechna, Warszawa

- Toynbee A. (1988), *Cywilizacja w czasie próby*, Przedświt, Warszawa
- Turner L., Ash J. (1975), *The Golden Hords: International Tourism and Pleasure Periphery*, Constable, London
- Walczak S. (1995), Etniczne gazety w Nowym Jorku, [w:] „Rzeczypospolita”, 6.09.1995
- Wallis A. (1987), *Ameryka – miasto*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa
- Welsch W. (1998), *Wielość a niezróżnicowanie*, [w:] R. Kubicki red., *Filozoficzne konteksty rozumu transwersalnego. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha*, cz.2, Wydawnictwo Humaniora, Poznań
- Wiącek E. (2010), *Portret wielokulturowego Londynu w powieści Białe zęby Zadie Smith. Literatura postkolonialna czy postrasowa?*, s. 389-404, [w:] *Studia nad wielokulturowością*, Pietrzyk-Reeves D. I Kułakowska M. red., Księgarnia Akademicka, Kraków
- Williams Bryn R. (2000). *Gwładfa Patagonia 1865–2000 = La colonia galesa de Patagonia 1865–2000 = The Welsh colony in Patagonia 1865–2000*. Gwasg Carreg Gwalch, Cardiff
- Wieczorkiewicz A. (2008), *Apetyt turysty*, Universitas, Kraków
- Ziółkowski J. (1965). *Urbanizacja. Miasto. Osiedle. Studia socjologiczne*, PWN, Warszawa

* * *

Abstract

Michał Jarnecki

Multiculturalism as an asset and tourist attraction

The idea of multiculturalism or of cultural and ethnic variety is not only an intriguing phenomenon of the present but it may also be, and it is, attractive enough to become the motive for a tourist trip. The best spot to observe the phenomenon are big modern cities, often cosmopolitan and multicultural melting pots, where people of different races and civilizations meet. The particular example of the phenomenon are the so called *megalopolis*. There are also the whole countries (e.g. India, the USA, Great Britain) and regions of some countries (Transylvania in Romania) where the phenomenon of the above mentioned variety is so common and visible that it can become the motive for a trip of a cultural or quasi cultural character (e.g. pilgrimages of hippies to India).